

gdy na końcu wiersza pojawi się powtórzenie: „nie wilków się bójcie, nie wilków”. Autorce udało się też znaleźć odpowiednią symbolikę, by opisać okrucieństwo tamtych czasów. Dziewczynki bawią się lalkami dokładnie tak samo, jak mordercy spod ounowskiego szyldu postępowali ze swymi ofiarami. Beznadziejna to zabawa, polegająca na rozcinaniu brzucha i wyciąganiu z wnętrza lalki trocin. Jak widać, skutki tych ohydnych mordów odcisną piętno na całej wspólnoty i to już chyba na zawsze.

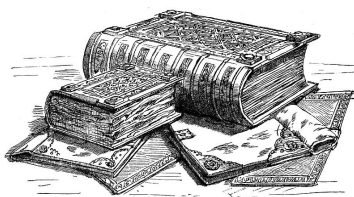


Ostatni rozdział książki zatytułowany: „Przesadzanie” (Ziemie Pozyskane, XX-XXI wiek) jest opowieścią o ludziach, którzy padli ofiarą układu po-jałtańskiego, zostali wyrwani z ojczyzny i przesadzeni na tereny ponemieckie. Mam koleżkę, który również znalazł się w takim transporcie repatriantów i on mi kiedyś powiedział: „Nie ma czego żałować, zamieniliśmy biedną chatę krytą słomą zlokalizowaną na polskich bagnach, na bardzo dużą, murowaną chatę, z niezłą wyposażoną kuchnią i całkiem nowoczesną łazienką. Uciekający w panice Niemcy, niewiele zdążyli zabrać. Czego ja więc miałem żałować, widoku na bagno?”. Poetka ze Szczecinka w wierszu „Ziemie Pozyskane” włoży w usta swej babci zupełnie inną sentencję: „serce zostało na Ziemiach Straconych / i bije w dzwonach kresowego kościółka”. Jakże to dwa krańcowo różne typy wypowiedzi, gdzie to co materialne zderza się z tym co niematerialne, duchowe z tym co użyteczne. Wiecznej tęsknocie za wyidealizowaną krainą obca jest praktyczność i przeczność, tak widoczna w opowieści kolegi.

I w takim też klimacie są inne wiersze w tej kończącej zbiór części. Dominuje nostalgia, choć poetka operuje dość oszczędnym językiem. Ciekawa jest ta sytuacja utraty, tak głęboko dramatyczna, że właściwie beznadziejna. Nikt i nic nie jest w stanie zwrócić tyłu straconych lat. Nie chodzi przecież o to, żeby powrócić na Wołyń, poodychać ukra-

ińskim powietrzem, ale żeby wskrzesić tamten wielokulturowy świat, w którym ludzie o obco brzmiących imionach i nazwiskach całymi latami potrafili ze sobą współpracować. I chyba zawsze w tego typu wspomnieniach, ziemia jest namacalna, o niej się mówi, ale tęskni się za ludźmi, upadek relacji jest dla człowieka najgorszy, to przecież oznacza, że człowiek jest trochę jak kamień rzucony w pustkę. Jak napisze poetka w „Odchodzeniu”: „Chociaż wiem / że deszcz nie napełni naczynia / gdy ono rozbite” – i to jest właśnie w tym życiu na obcej ziemi najgorsze, jakaś niezwykle precyzyjnie uchwycona przez poetkę jałowość.

Bartłomiej Siwiec



Nastrojowe dysonanse

Dopiero co ukazał się tomik Blanki Łukomskiej-Świegockiej „Kamień i muszelka” wykazujący ogromną wrażliwość na słowo autorki żyjącej na co dzień muzyką (będącej pedagogiem w Szkole Muzycznej), a już trafił do moich rąk zbiór wierszy „Dysonanse” Marty Pawlickiej-Włóki – poetki i kompozytorki zawodowo związanej z nauczaniem wychowania muzycznego. I nic w tym dziwnego, bo większość spotkań z poezją łączy się dziś ze śpiewem i muzyką instrumentalną pamiętając, że przecież już dawno, dawno temu obie te muzyki sobie partnerowały ku zadowoleniu i radości zasłuchanych.

Muzyka w wierszach M. Pawlickiej-Włóki tworzy nastrój skupienia, w którym świetnie się czują słowa liryki pełne czułości, subtelności, także i zadumy nad sensem ludzkiego istnienia. Co ciekawe, połączenie tych dwu dziedzin sztuki i zarazem artystycznych żywiołów daje przeżyciu silny, pełen ekspresji impuls.

Jednakże bywają – jak w muzycznych pasażach – dysonanse, które nie tylko brzmią, ale też wnoszą istotne znaczenie do refleksji nad meandrami ludzkiego losu, gdzie nie wszystko jest tak poukładane, jak w taktach zapisanych nutami:

*Otulona muzyką brzasku
wchodzę
na ścieżki pięciolinii
Melodia pola
rozpina dach
nad dysonansem
mojego serca*

Poetka zdaje się dyrygować naszą uwagę, skłaniając do przemyślenia owych niekiedy ambiwalentnych uczuć, emocji czy sytuacji. Zachęca nas do tego liryczna introdukcja:

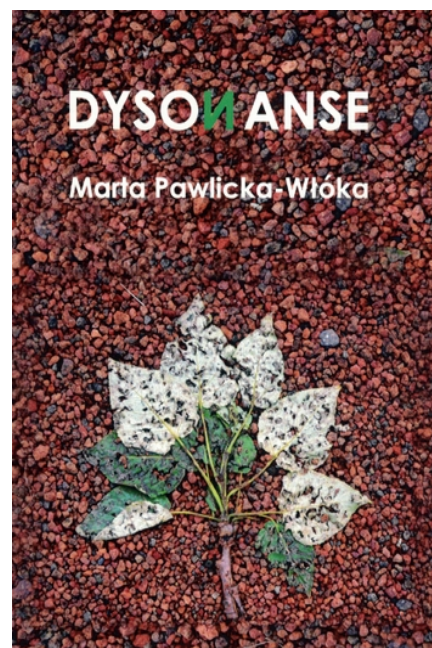
*Zamysł – uwieszony
krąży
galopem słów
w samotrzasku serca
łąz oniemiała
na niezapisanej kartce*

*Uwolniony
westchnieniem ciszy
może wyśpiewać
poszept skrzydeł
wiersza*

Wyobraźniowej projekcji autorki często towarzyszą motywy muzyczne, które jakby mimowolnie wkomponowują się w myśli i obrazy. W wierszu „Noc” pełna muzyki jest przyroda, żyjąca swoim rytmem i śpiewem, całym rytuałem subtelnych dźwięków i drgań własnej aktywności. Nie ludźmy się jednak: życie niesie ze sobą nie tylko czas ukojenia, ale i czas niepokoju oraz rozdarcia. Podmiot liryczny doświadcza owych tytułowych dysonansów niczym potrącenia w niedobrą, fałszywą strunę.

Oto poetka, co zauważyłam z satysfakcją, podobnie jak i ja w zbiorze „Niewygasłe znaki zapytania”, wciąż pyta, wciąż ją coś głęboko nurtuje. Szuka wyjaśnienia tajemnic egzystencjalnych, które wszystkich nas trapią. Jest jakaś niepisana, a jednak wyrażona poetyckim słowem umowa poetów, by to, co niedopowiedziane przez filozofów, magią lirycznych metafor zgłębić. I mimo owych napięć, zgrzytów podświadomie domagamy się przecież jakiegos ładności czy harmonii w nas samych, jak i w otaczającym świecie.

Krystyna Cel



Marta Pawlicka-Włóka, „Dysonanse”. Nauczycielskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe NA-STOK, Piotrków Trybunalski 2017.